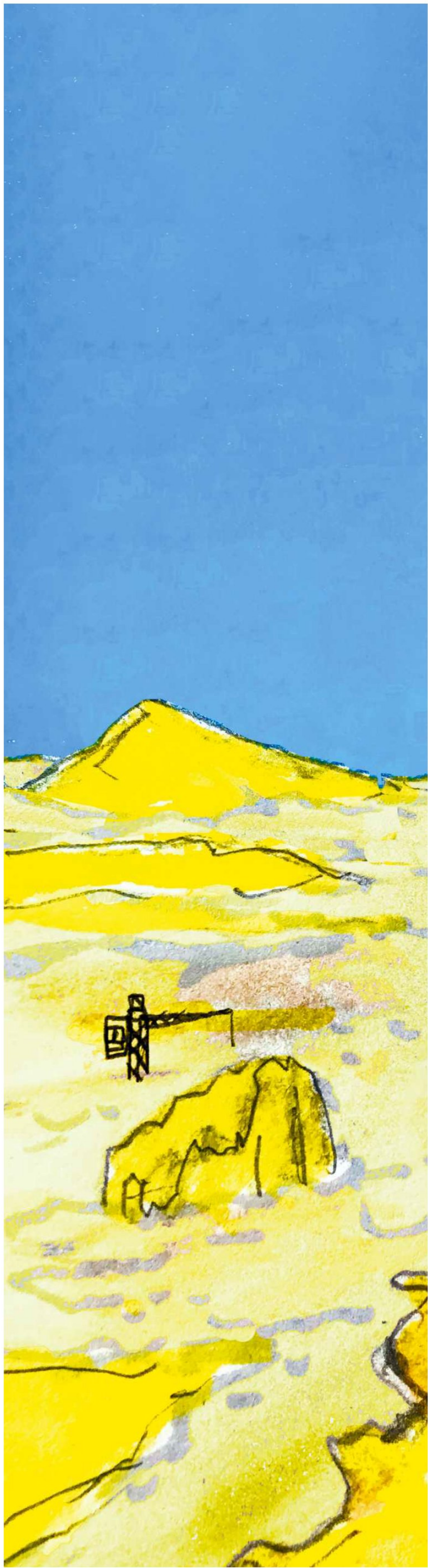
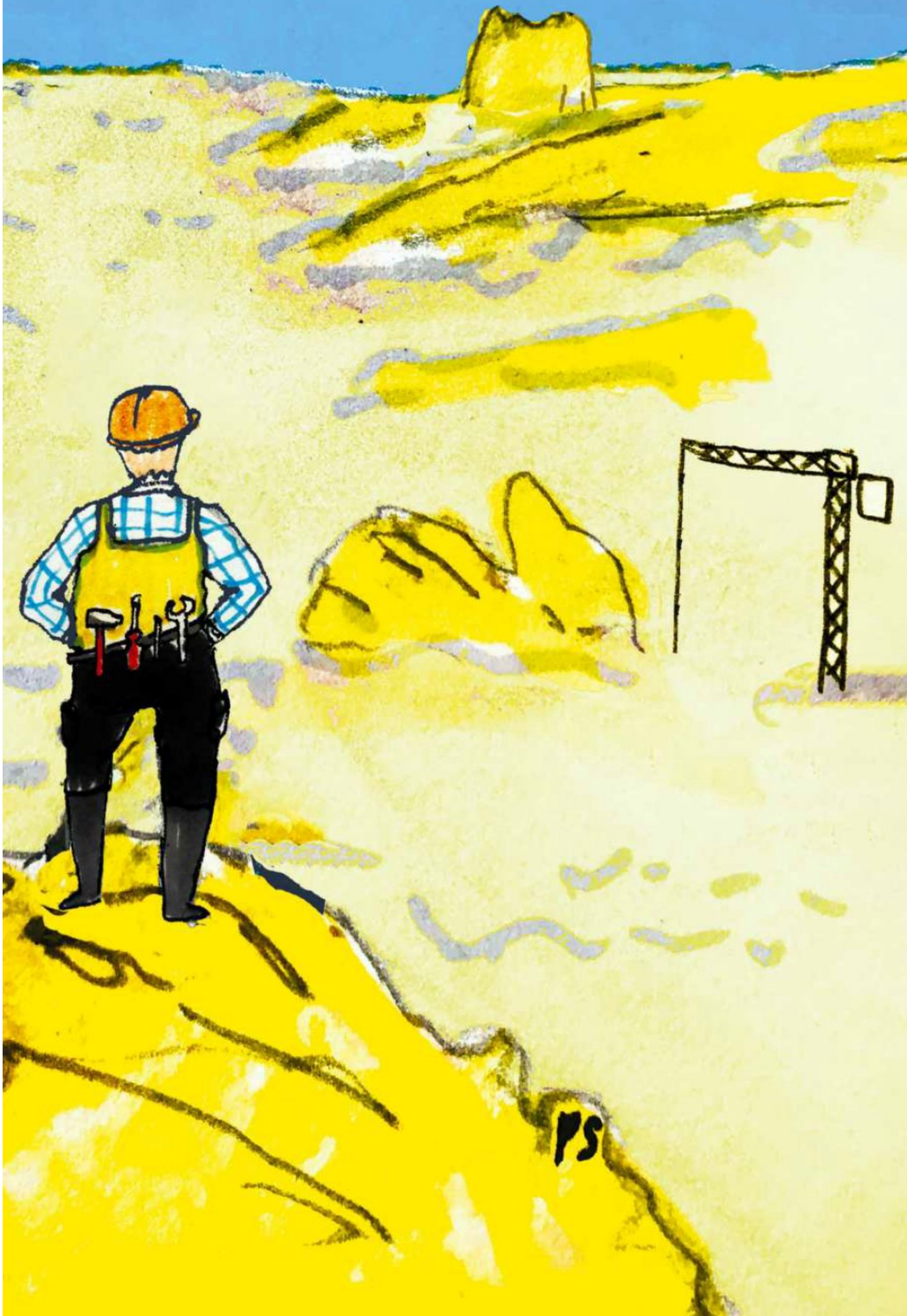




EUROPA ZESKAKUJE Z BYKA

Odbudowa Ukrainy
będzie przedsięwzięciem
na miarę planu Marshalla

Maciej Popowski*



24 lutego 2022 był punktem punkt zwrotnym, jak 1 września 1939 lub 11 września 2001 r. Niemożliwe stało się możliwe, w Europie toczy się krwawa wojna. Iwan Krystew twierdzi, że europejskim 11.09 był kryzys migracyjny. Ale z perspektywy lat wydaje się on ledwie korektą, a nie zmianą kursu.

AURORA

*Zimne słońce kurczy się na wietrze
I przymyka skośne oczy
W powietrzu unosi się kartka
Wyrwana ze starego kalendarza
Wiruje nad cebulastą kopułą cerkwi
Bezszelestnie przemyka nad placem Siennym
Zatrzymuje się nad portalem Palacu*

Jusupowa

*Powoli zapada w zimowy sen
Wilgotne miasto white na pal
zaostrzony siekierą holenderskiego cieśli
Po prospekcie spacerują przepołowieni ludzie
Panowie zażywają tabaki z czarnego prochu
Damy poprawiają krynoliny z brzozonej kory
Pomazaniec stanął na kapitańskim mostku
I patrzy wstecz
Armaty strzelają od niechcenia
Bagnety dżgają oblicza starych Europejczyków
Patrzących ze zdziwieniem ze złożonych ram
Na marmurowe posadzki wlewa się żyzne błoto*

*I pustka otwartej przestrzeni
Nastaje błogosławiony bezruch
W powietrzu zamarza zapach kadzidła
Zmęczony bojowiec kładzie się spać na
Sienniku wypchanym brodami bojarów
Które Piotr Wielki kazał przechować
Na poddaszu Palacu Zimowego*

Ten wiersz napisałem w 2017 r. z okazji setnej rocznicy Wielkiego Października. Choć poniżej będzie mowa o Wielkiej Zmianie, to przesłanie Aurory pozostaje w mocy.

Agresja Putina wpisuje się w światowy trend rewizjonistyczny podważający porządek oparty na prawie międzynarodowym ustalony w 1944 r. Wtedy to powstały Organizacja Narodów Zjednoczonych, a także Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy, do tego grona dołączyły potem Rada Europy, NATO, Wspólnoty Europejskie, OBWE. Rosja próbuje racjonalizować swe postimperialne obsesje, proponując alternatywny model rozwoju. „Ruskij mir” łączy motywy mesjanistyczne z kunktatorstwem, kompleksami i doraźnością działania podpułkownika KGB.

W rewizjonistycznych zapędach Putin nie jest sam. Alternatywy proponują Chiny, Turcja, a nawet przywódcy tzw. państwa islamskiego. Bliski władzom w Pekinie filozof Tingyang Zhao napisał dla zachodniej publiczności esej tłumaczący, dlaczego starożytna chińska koncepcja Tianxia może i powinna stać się podstawą nowego ładu światowego. Tianxia oznacza porządek oparty na „niebiańskiej” harmonii i współistnieniu różnych wspólnot kulturowych i lingwistycznych. Wspólnoty jednoczą się w poszukiwaniu wspólnego dobra, odrzucając zasadę dominacji silniejszego i przeciwstawiając jej zasadę racjonalności relacyjnej (relational rationality). Autor przeciwstawia model stworzony w czasach dynastii Zhou zachodniemu imperializmowi wyrastającemu z tradycji Pax Romana. Tianxia to porządek przyciągający peryferie do centrum, nie zaś próbujący rozciągnąć centrum na peryferie. Tianxia ma integrować różne porządki filozoficzne, polityczne i religijne w jednej przestrzeni nieograniczonej europejską definicją państwa narodowego i stawiającej dobro wspólne ponad dobrem jednostki.

Mózgiem islamskiej rewolucji konserwatywnej w Turcji, która zaczęła się po przejęciu władzy przez partię AKP w 2002 r., jest Ibrahim Kalin. Teolog wykształcony w USA, najbliższy doradca i powiernik prezydenta Erdogana. Błyskotliwy, czytany, dobry polemista, łączy zachodni, oświeceniowy aparat pojęciowy, a co za tym idzie, umiejętności analityczne z tradycyjną muzułmańską pobożnością. Turcja odchodzi od świeckie-

go modelu państwa narzuconego w 1923 r. przez Kemala Atatürka w stronę republiki islamskiej, nowoczesnej gospodarczo i zachowawczej pod względem obyczajowym. Kalin uważa, że COVID-19 doprowadzi do znaczącej „zmiany paradygmatów” w polityce międzynarodowej. Jej pierwszym przejawem będzie starcie globalistów, dążących do dalszych reform światowych instytucji i neonacjonalistów, którzy uważają, że kryzys „koronny” potwierdza prymat państwa narodowego.

Czy falę rewizjonizmu uda się zatrzymać po wojnie w Ukrainie? Jeśli Ukraińcy przelewają krew za wyszydzany przez wielu liberalny porządek świata, odpowiedź powinna być pozytywna – ale tylko jeśli umowy Zachód, do którego należą przecież także Japonia, Australia czy Korea Południowa, zdecydowanie opowie się po jasnej stronie mocy. Dość użalania się nad upadkiem starego świata, bądźmy dumni z naszych wartości, z tego, że nikt nie trafia do więzienia za poglądy, policja nie wydobywa zeznań torturami, a w prasie ewidentne kłamstwa pojawiają się głównie w reklamach.

Może to oczywiście oznaczać powrót do niekończącej się dyskusji o reformie ONZ, w tym Rady Bezpieczeństwa. Wśród jej stałych członków z prawem weta są Chiny i Rosja, nie ma natomiast Japonii, Indii, Brazylii, Niemiec czy Nigerii. Od kilku lat odbywa się zresztą „długi marsz” Chińczyków w Nowym Jorku i Genewie. 10 lat temu wśród wysokich urzędników nie było żadnego przedstawiciela Kraju Środka, dziś obywatele ChRL kierują już 4 z 15 agencji ONZ. Mimo spekulacji na temat cichego poparcia Chin dla rosyjskiej agresji oba kraje więcej dzieli, niż łączy. Chińczycy skłonni są do taktycznych sojuszy w zwalczaniu „zachodniego” rozumienia praw człowieka, ale nowy Szlak Jedwabny jest dla Pekinu ważniejszy niż jedwabiste relacje z Moskwą.

Chińczycy nie działają pochoinnie. Choć przez lata inwestowali w lotnictwo i marynarkę wojenną i zamierzają do 2049 r. stać się samowystarczalni pod względem produkcji zbrojeniowej, to jakiegokolwiek działania armii chińskiej będą przemyślane i oparte na racjonalnych przesłankach, nie na obsesjach. Teraz inwazja na Tajwan jest dużo mniej prawdopodobna – Pekin przekonuje się na cudzej skórze, że atak Goliata na małego, ale dobrze wyposażonego i wyszkolonego Davida, który broni swojej tożsamości, oznacza straty i międzynarodowy ostracyzm. Na to ostatnie kraj rywalizujący z Amerykanami o palmę pierwszeństwa na świecie nie może sobie pozwolić.

Masterowie wschodnich sztuk walki, jak Morihei Ueshiba, twórca aikido, podkreślają, że należy wykorzystywać nie tylko słabość, ale też siłę przeciwnika. Starsi oficerowie wojska rosyjskiego i ukraińskiego zaczęli w Armii Radzieckiej i uczyli się z tych samych podręczników. Teraz naprzeciw siebie stanęły dwie różne armie. Rosjanie toczą wojnę z lat 80. Ich armia okazała się „armią defiladową”. Sprzętowe popisy na placu Czerwonym nie sprawdzają się w polu, zawiedli logistyka, wyposażenie, dowódcy. Rosyjski przemysł lotniczy nie jest w stanie samodzielnie wyprodukować nowoczesnego silnika do odrzutowca, a dowódcy błogo drzemali w dobrobycie, który Putin zafundował im po wyprawie gruzińskiej w 2008 r. Tymczasem Ukraińcy nabrali doświadczenia w Donbasie, dostali i z powodzeniem wykorzystują zachodni sprzęt – oraz mają poczucie, że walczą w słusznej sprawie. Wojna wzmacnia fundamenty ukraińskiej państwowości i pogłębia społeczną spójność Ukraińców, bez względu na to, jakim językiem mówią na co dzień.

Ukraina już wygrywa „bitwę narracji”. Prezydent Zelenski przemawia do rodaków z telefonem w dłoni, do walki i oporu zachęcają burmistrzowie, gubernatorowie, aktywiści. Broń cyfrowa ma większą siłę rażenia niż buławy i iskandery. Do cudzoziemskich

ochotników walczących w Ukrainie dołączyła prawie 300-tysięczna armia hakerów spod znaku Anonymouśa atakujących rosyjskie ministerstwa i banki.

W istocie Ukraina wygrywa wojnę, którą pierwsi przetestowali w 2014 r. Rosjanie i którą wymyślił Rosjanin – wojnę hybrydową. Jewgienij Messner, były oficer Białej Armii, w trakcie II wojny służył w RONA, Rosyjskiej Wyzwoleniczej Armii Narodowej kolaborującej z Niemcami. Nie dziwi zatem, że po wojnie trafił do Argentyny, gdzie napisał „Bunt – o trzeciej wojnie światowej”. Przewidział, że w przyszłych wojnach działania dywersyjne i siły specjalne, osłabianie przeciwnika i wzniesienie buntów będą ważniejsze niż konfrontacja oddziałów liniowych.

Choć początkowe ruchy Rosjan wskazywały na działania hybrydowe, po 24 lutego sztab generalny próbował przeprowadzić klasyczny blitzkrieg. I nawet siła Rosjan obróciła się przeciwko nim. Źle zorganizowane ciężkie kolumny utkwily na drogach, stając się łatwym celem mobilnych jednostek ukraińskich. Kłania się Morihei Ueshiba.

Ukraińcy nie powstrzymaliby rosyjskiej ofensywy, gdyby nie ich patriotyzm. Sir Robert Cooper, wybitny brytyjski dyplomata, w 2003 r. opublikował książkę „The Breaking of Nations”. Polemizując z amerykańskimi neokonserwatystami w kontekście wojny w Iraku, sir Robert wieszczył schyłek państw narodowych i zapowiadał erę światowego porządku opartego na regułach prawa międzynarodowego. O te reguły walczą ukraińscy żołnierze w imię... swojego państwa narodowego. Czyżbyśmy mieli do czynienia z heglowską syntezą?

General Richard Barrons, były zastępca szefa sztabu armii brytyjskiej, przed dwoma laty opisywał w „Der Spiegel”, jak technologia wpływa na współczesne konflikty zbrojne. Internet całkowicie zmienił dynamikę na polu walki. Najbardziej nawet wyrafinowana broń konwencjonalna, jak czołgi czy myśliwce, będzie ustępować miejsca autonomicznym systemom opartym na sztucznej inteligencji, pozwalającym prowadzić działania praktycznie bez strat własnych. Widać to już dziś po masowej skali zastosowania dronów – w Górskim Karabachu, Jemenie, Libii i Ukrainie. Na razie jednak kraje Zachodu, zwłaszcza członkowie NATO, nie mogą sobie pozwolić na rezygnację z kosztownych systemów broni konwencjonalnej – dopóki toczy się wyścig zbrojeń z Chinami.

O tym, że wydatki na obronę to nie zbędny luksus, przekonują się nawet najbardziej zagorzali pacyfiści. Rząd niemiecki postanowił zwiększyć finansowanie Bundeswehry o 100 miliardów euro. Kiedy Radek Sikorski powiedział w 2013 r. w Berlinie, że bardziej boi się niemieckiej beczynności niż niemieckich czołgów, nie spodziewał się, że za jakieś 10 lat pierwszej będzie mniej, a drugich więcej, i to za sprawą rządu, w którego skład wchodzi Partia Zielonych wywodząca się z ruchu pokojowego lat 70.

Mark Leonard w nowej książce określa nasze czasy mianem epoki nie-pokoju („The Age of Non Peace”). Mnożą się zagrożenia hybrydowe – w sposób ofensywny wykorzystywać można internet czy napływ migrantów, co widzieliśmy na granicach turecko-greckiej i polsko-białoruskiej. Nie oznacza to jednak, że regularna armia przechodzi do lamusa. Wydatki na obronę pojawiły się w budżecie UE w postaci Europejskiego Funduszu Obrony w wysokości 8 miliardów euro na lata 2021-27. Z tych pieniędzy będzie można finansować rozwój nowych technologii i wspólne zakupy sprzętu. Dla wielu tradycjonalistycznych wspólnotowych prawników powołanie EFO miało cechy przewrotu kopernikańskiego. Podobnie jest w przypadku Europejskiego Instrumentu na rzecz Pokoju (EPF). Nazwa brzmi jak typowa brukselska nowomowa, ale cel jest rewolucyjny – zakup uzbrojenia dla krajów pozaunijnych, zwłaszcza tych, których siły zbrojne szkolą instruktorzy z Unii, jak np. Mali. To z EPF

pochodzi 500 milionów euro na zakup broni dla Ukrainy.

Po 24 lutego przyspieszyły prace nad tzw. busolą strategiczną Unii Europejskiej. Dokument ten miał być oparty na koncepcji autonomii strategicznej, czyli zdolności do działań wojskowych UE bez wsparcia NATO czy Stanów Zjednoczonych. Założenie to zostało skorygowane przez wydarzenia ostatnich dwóch lat. Pandemia i zakłócenia w handlu międzynarodowym pokazały, że Europa bardziej zależna jest od tajwańskich półprzewodników – 90 proc. światowej produkcji – i indyjskiego paracetamolu niż od amerykańskich myśliwców. Rosja przypomniła o uzależnieniu od dostaw ropy i gazu, z których opłacane były i są wydatki zbrojeniowe. Teraz kraje europejskie gotowe są inwestować nie tylko w siły zbrojne, ale również w bezpieczeństwo energetyczne, przemysłowe, cyfrowe.

Już w drugim tygodniu wojny Kreml sięgnął po straszak atomowy. Ukraińcom przypomniło to o memorandum budapeszteńskim z 1994 r., na podstawie którego Ukraina zrzekła się posowieckiej broni jądrowej za gwarancje bezpieczeństwa ze strony Rosji, USA i Wielkiej Brytanii. Memorandum okazało się równie użyteczne co gwarancje sojusznicze dla Polski w 1939 r. Może wzmocnić atomowe ambicje wielu mocarstw regionalnych. Bo jeśli nie można liczyć na gwarancje ze strony państw dysponujących bronią jądrową, to może lepiej dołączyć do ich grona? If you can't beat them, join them.

Turbiny wiatrowe na Morzu Czarnym, Dolina Krzemowa nad Dnieprem, samoloty dla unijnego wojska.

Naszych sąsiadów czeka boom

Budowany przez Putina mit rosyjskiej samowystarczalności rozpada się na naszych oczach. Sankcje będą kosztować Rosję około 10 proc. jej produktu narodowego. Zamrożono 300 miliardów dolarów rosyjskich rezerw złota i walut, prawie połowę wszystkich zasobów Banku Centralnego Rosji. 150 międzynarodowych firm wycofało się z Rosji, 180 zawiesiło działalność. Putina wizja odbudowy Związku Sowieckiego ziściła się w postaci pustych półek w sklepach z elektroniką. Do dobrego tonu należy pokazanie się na Twerskiej z papierową torebką z McDonald's, która stała się dobrem rzadkim jak niegdyś plastikowe reklamówki z napisem Wrangler.

Rosyjska zdolność do wyrzeczeń jest legendarna i większość Rosjan tak naprawdę nie zaznała nigdy innego życia. Tylko jak długo niedożywieni, zmarznięci, zdezorientowani i źle dowodzeni rekruci będą maszerować na wojnę z braćmi Słowianami, gdy na każdym postoju na ekranie smartfona mogą oglądać inny świat?

Sir Rodric Braithwaite w książce „Afgantsy. The Russians In Afganistan, 1979-1989” opisał fenomen sowieckich weteranów z Afganistanu. Braithwaite jako ambasador rządu Jej Królewskiej Mości w Moskwie miał okazję przyjrzeć się, jakie skutki miało porzucenie byłych żołnierzy przez ich państwo. Duża część z tych, którzy nie wrócili do domu jako „gruz 200” (ładunek 200, oficjalna nazwa metalowych trumien ze zwłokami poległych), borykała się z problemami psychicznymi, popadała w narkomanię i alkoholizm i trafiała w szeregi grup przestępczych. Zdemorali-

zowani żołnierze wracający z frontu ukraińskiego będą mogli liczyć tylko na siebie i mogą podzielić los ojców i stryjów. Za to Ukraińcy wyciągnęli wnioski z walk w Donbasie. O potrzeby pomocy weteranom jako jedna z pierwszych mówiła Olha Bohomolec, słynna lekarka z Majdanu – a w młodości piosenkarka występująca m.in. na festiwalu w Sopocie. Dziś Kijów ma ministerstwo do spraw weteranów. Kieruje nim generał-major Julia Łaputina, weteranka z Donbasu. Biorąc pod uwagę skalę mobilizacji, pomoc weteranom, zwłaszcza rannym i okaleczonym, może stać się jednym z filarów przyszłej polityki społecznej Kijowa.

Demografia jest bezlitosna, mieszkańców Rosji ubywa, a jeśli przybywa, to nierosyjskich mniejszości. Widać to po nawziskach żołnierzy poległych w Ukrainie. Wcześniej był później imperialne mrzonki karmione nachalną propagandą zakorzenione w rosyjskiej duszy rozpuszczają się w morzu przybyszów z Azji Środkowej i Chin.

„Ruskij mir” ma swój wymiar estetyczny, od teraz dużo mniej atrakcyjny. Według Stalina film był najważniejszą ze sztuk i tę tradycję podjął Putin. „9 kompania”, „Sewastopol”, „T34” są pod względem formalnym zbliżone do doskonałości niczym rzeźby Arno Brekera i filmy Leni Riefenstahl i równie zakłamane w treści. Czas, żeby Kirył Serebrennikow nakręcił film o wojnie w Ukrainie, który stałby się rosyjskim „Łowcą jeleni”.

traktatów rzymskich i traktatu elizejskiego, czyli pojednania francusko-niemieckiego, wiodła przez Norymbergę, a droga do pojednania polsko-niemieckiego przez procesy oświęcimskie i „Kniefall” kanclerza Brandta przed pomnikiem bohaterów getta w Warszawie.

Na znanym obrazie Franciszka Starowieyskiego muskularny, obłożony pancernymi płytami byk uwozi na grzbiecie nagą skrzydlatą kobietę o rubensowskich kształtach – Europę. Szok pandemii i wojny w Ukrainie sprawił, że Europa zeskoczyła z grzbietu byka i złapała go za rogi. Także w Brukseli to, co jeszcze kilka tygodni temu wydawało się niewykonalne, dziś jest możliwe.

Na początku pandemii Unia była krytykowana za beczynność w dziedzinach, w których nie miała żadnych kompetencji, jak zamykanie granic i ochrona zdrowia. Komisja Europejska nie zmarnowała kryzysu – wynegocjowała umowy z producentami szczepionek, zapewniła finansowanie ich zakupu, błyskawicznie stworzyła cyfrowy certyfikat zdrowotny pozwalający na w miarę swobodne poruszanie się po kontynencie. „Unia zdrowotna” stała się faktem, w podobny sposób wcześniej z kryzysu finansowego w 2008 r. wyłoniła się unia bankowa.

Unia Europejska jest jak amerykański krążownik szos z lat 50. – została stworzona dla komfortu, nie dla prędkości. Również to zmienia się w niezwykłym tempie. Sir Robert Cooper powiedział kiedyś, że Unia próbuje zarządzać kryzysami, stosując procedury wymyślone do zarządzania rynkiem rolnym. Teraz dyrektywa o czasowej ochronie ukraińskich uchodźców została przedstawiona przez Komisję, przyjęta przez Radę i weszła w życie w ciągu ledwo czterech dni.

Dmitrij Miedwiediew, gdy sezonowo sprawował urząd prezydenta Rosji, przyrównał uzależnienie swojego kraju od węglowodorów do narkomanii. Rosyjski odwyk się nie udał, za to europejski zaczął się na dobre. Wyrwanie się z uścisku Gazpromu i Łukoilu będzie miało swoją cenę. By złagodzić Europejczykom „syndrom odstawienia”, Komisja Europejska intensywnie szuka nowych dostawców w USA, Azerbejdżanie, Egipcie, Katarze. Pojawił się pomysł wspólnych zakupów gazu oparty na modelu sprawdzonym w przypadku szczepionek na COVID.

Ceny energii skoczyły także z powodu wzrostu produkcji przemysłowej po pandemicznym zastoju. Długoterminowa recepta na energetyczną niezależność jest jasna – zmniejszenie zużycia energii i przyspieszenie Zielonego Ładu. Do napędu elektrowni wiatrowych nie będzie potrzebny wiatr z kierunków wschodnich, po energię słoneczną i paliwa wodorowe ruszyć trzeba będzie na Południe. Liczyć należy się z renesansem energii jądrowej. Belgia przedłużyła właśnie o 10 lat okres użytkowania swoich elektrowni atomowych.

Interesująca była reakcja światowego biznesu na sankcje. Z lukratywnych interesów wycofały się firmy, które wcale nie musiały tego robić – Apple, Disney, Netflix, Ikea, Starbucks. Poważne przedsiębiorstwa wołał ponieść starty finansowe niż wzrunkowe. Kto wie, czy nie będzie to impulsem do odnowy etyki biznesu? Efekty przyniósł także przyjęty na wniosek Komisji Europejskiej kodeks postępowania platform cyfrowych. Konsekwentnie usuwają one treści sięjące nienawiść i ksenofobię, fejkowe wiadomości i agresywną propagandę. Mathias Döpfner, szef koncernu Springer, i znakomity analityk mediów Peter Pomerantsev idą dalej i domagają się, by kontrolę nad algorytmami wykorzystywanymi przez platformy przekazać w ręce władz publicznych – rządów lub Komisji Europejskiej.

Od czasów pandemii rośnie popyt na państwo. To ono zapewnia bezpieczeństwo, opłaca służbę zdrowia, kupuje szczepionki i respiratory, buduje infrastruk-

turę cyfrową. Jednocześnie zagrożenie ze wschodu wzmacnia poczucie przynależności do Europy. Poparcie dla integracji utrzymuje się na wysokim poziomie, a Ukraina, Mołdowa i Gruzja wysłały do Brukseli wnioski o członkostwo. Silne państwo nie jest zatem w opozycji do silnej Europy – może więc czas już odejść od dychotomii między Europą ojczyzn a europejską federacją. Hegłowska synteza numer dwa?

Kiedy przyglądnijemy się globalnym skutkom wojny, słowa sir Winstona Churchilla, że tak niewielu zrobiło tak wiele dla tak wielu, mają nowy, gorzki posmak. W górę poszybowwały ceny pszenicy, kukurydzy, pasz, nawozów. Stumilionowy Egipt sprowadzał z Rosji i Ukrainy prawie 70 proc. pszenicy potrzebnej do wypieku charakterystycznych podplomyków będących podstawą wyżywienia ubogich Egipcjan. Tu- nezia, w dużej mierze zależna od rolnictwa, kupuje w Rosji cały amoniak do produkcji nawozów. Zakłócenie łańcucha dostaw – za tym technicznym terminem kryje się rzeczywista groźba protestów głodowych, jakie widzieliśmy w trakcie arabskiej wiosny. Cena chleba to cena spokoju, wiedzieli o tym już rzymscy cesarze. Odpowiedzialni członkowie wspólnoty międzynarodowej nie mogą lekceważyć ryzyka destabilizacji, konfliktów i kolejnej fali migracji z Południa. Żeby uniknąć klęski głodu, potrzebne będzie dużo pieniędzy na zakupy interwencyjne i dużo inwencji, żeby zwiększyć wydajność produkcji rolnej na świecie.

W kwestii migracji jak ognia wystrzegać się trzeba europocentryzmu. Na ulicach Damaszku czy Bamako słychać głosy zarzucające Europejczykom hipokryzję – z jednej strony bronią się przed afrykańskimi czy bliskowschodnimi muzułmanami, z drugiej – z otwartymi ramionami przyjmują u siebie białych chrześcijan. Grozi nam pogłębienie podziału Północ – Południe i wymaga to zmiany narracji, tak by kraje Południa przestały postrzegać agresję na Ukrainę jako wojnę białego człowieka. Takie klisze skwapliwie wykorzystuje kremlowska propaganda, dobudowując ideologię „braterstwa i sprawiedliwości” do rosyjskiego awanturnictwa w Afryce. Najemnicy z grupy Wagnera mają przyjść z pomocą narodom porzuconym przez wyniosłych byłych kolonizatorów. Obecność Rosjan w Mali czy Republice Środkowoafrykańskiej ma czysto komercyjny i zawsze destrukcyjny charakter, wpisuje się za to w gierojską opowieść o rosyjskim duchu, co zostało nawet uwiecznione w filmie „Turysta”, zeszłorocznego przeboju ekranów w Bangi.

Wcieniu wojny dochodzi do przewartościowania sojuszy – jedno słabną, inne jak NATO ożywają i nikt już nie diagnozuje u nich śmierci klinicznej, powoli wykluwają się nowe. Przyspiesza pojednanie między Turcją i Izraelem, trudne do wyobrażenia z uwagi na tureckie poparcie dla Hamasu będącego eksponentem Bractwa Muzułmańskiego. Także pojednanie turecko-armeńskie wydaje się wreszcie możliwe, co może pozwolić Armenii wyzwolić się z żelaznego uścisku Rosji jako jedyne gwaranta bezpieczeństwa. Ciekawy jest przypadek samego Izraela. Państwo żydowskie utrzymuje bliskie i dobre relacje z Rosją i Ukrainą, chociażby ze względu na fakt, że 10 proc. Izraelczyków wywodzi się z diaspory z terenów byłego ZSRR. Cichy sojusz z Rosjanami pozwala Izraelczykom na swobodę działania w Syrii i neutralizację – typowo wojskowy eufemizm – celów irańskich. To Izrael wyszedł z propozycją mediacji między Moskwą i Kijowem i gdyby do niej doszło, to Izrael po raz pierwszy w swojej historii pojawi się jako arbiter, a nie strona konfliktu. Jednocześnie postępuje normalizacja stosunków Izraela z krajami arabskimi – Marokiem, Bahrajnem, Sudanem – zainicjowana jeszcze przez Trumpa.

Ale wojna Putina z resztą świata nie wygasila innych punktów zapalnych. Trwają

Jutronauci 2022

• Pandemia koronawirusa i wojna w Ukrainie poważnie zmieniły naszą rzeczywistość i wywołują wiele obaw o przyszłość. W tej, szóstej już, edycji programu Jutronauci, którego partnerem jest Sebastian Kulczyk, duży nacisk położymy na przyszłość edukacji. Jak musi zmienić się szkoła, żeby przegotować dzieci na wyzwania przyszłości? Gdzie młodzi

mają się uczyć wartości, skoro w posadach trzęsą się dotychczasowe ich gwaranty: Kościół i rodzina? Zastanowimy się też, jak pod wpływem migracji zmienia się nasze społeczeństwo.

• W tym roku ponownie spojrzymy poza horyzont aktualności i spróbujemy zrozumieć, jak może wyglądać nasza przyszłość

w najrozmaitszych dziedzinach. Na Wyborcza.pl/jutronauci oraz na łamach „Wyborczej” czekają na Państwa eseje, analizy oraz podcasty. Zaprosimy Państwa też do oglądania debat z udziałem Jutronautów oraz ekspertów.

PARTNER WSPIERAJĄCY:

FANUC

prześladowania Rohingya w Mjanmie, toczą się walki w Jemenie, niespokojnie jest w Etiopii, Sudanie, Syrii. Tylko pozornie na drugi plan zeszły także negocjacje wspólnoty międzynarodowej z Iranem w sprawie programu jądrowego. Porozumienie zawarte w 2015 r., na którego podstawie Irańczycy zobowiązali się oddać instalacje nuklearne pod kontrolę Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (IAEA), zerwał Trump. Za Bidena Amerykanie wrócili do stołu, ale nie są przekonani, że Teheran wyrzeknie się broni atomowej w zamian za ograniczenie, a później zniesienie sankcji. Za utrzymaniem twardego kursu lobbuje Izrael, potencjalnie główny cel irańskich rakiet. Jednym z negocjatorów porozumienia irańskiego są Rosjanie. Moskwa ma wielopiętrowy dylemat. Może stosować obstrukcję, w czym jej dyplomaci osiągnęli mistrzostwo świata, żeby uzyskać złagodzenie zachodnich sankcji wobec Kremla lub zatrzymać ich rozszerzenie. Z drugiej strony izolowany przez lata Iran jawi się Rosji jako interesujący rynek zbytu. Z kolei kartą przetargową Teheranu wobec Amerykanów i Irańczyków są ropa i gaz – jako alternatywa dla dostaw rosyjskich. Na klasyczne leninowskie pytanie: „Co robić?”, nie mają w Moskwie prostej odpowiedzi.

Pieniądże lubią ciszę, a tej w czasie wojny jak na lekarstwo. Ledwo co gospodarka zaczęła stawać na nogi po zmaganiach z COVID-19, a już musi się zmierzyć ze skutkami rosyjskiej agresji. Zgadza się na emisję europejskich obligacji w ramach programu Next Generation EU, Unia Europejska przeżyła swój moment hamiltonowski. Pieniądże pożyczone na rynkach finansowych na korzystnych warunkach, a to z uwagi na najwyższy rating UE, stanowią europejską tarczę antykryzysową. Lecz tych pieniędzy potrzeba teraz będzie dużo więcej, choćby na uniezależnienie się od rosyjskich ropy i gazu. Jako pierwszy na naruszenie monetarnego tabu zdecydował się Mario Draghi, dziś premier Włoch, w latach 2011-19 prezes Europejskiego Banku Centralnego. W czasie kryzysu w strefie euro zapowiedział, że Bank Centralny skupi od rządów tyle obligacji, ile będzie trzeba. Bazooka Dragiego zadziałała. Teraz finansowym javelinem ktoś będzie musiał przebić pancierz gospodarczej ortodoksji. W Niemczech toczy się odważna jak na berlińskie standardy dyskusja o końcu zasady „czarnego zera”, czyli budżetu zrównoważonego za wszelką cenę.

Zielony Ład, cyfryzacja i Europa dająca ludziom bezpieczeństwo fizyczne i społeczne mają swoją cenę. Wielu lewicujących ekonomistów, takich jak Thomas Piketty, podważa nienaruszalne zasady, takie jak reguła wydatkowa czy kotwica zadłużenia, i wzywa rządy do większej szczodrości w wydatkach publicznych. Powinniśmy przygotować się na renesans keynesizmu, czyli zwiększenie roli państwa i w ogóle władz publicznych, w tym instytucji europejskich, w gospodarce. Kryzys finansowy lat 2008-09 pogrzebał neoliberalny konsensus waszyngtoński, przykrywając go skromną granitową płytą z napi-

sem „Greed is not good”. Kryzys wywołany przez pandemię i wojnę oznaczać może abdykację polityki zrównoważonego budżetu.

Adam Rotfeld uznał rozpad Związku Sowieckiego za ostatni etap dekolonizacji. Lecz bóle fantomowe po imperium nie ustają. Interwencje Putina w Górskim Karabachu i Kazachstanie, wasalizacja Białorusi i wojna w Ukrainie pokazują to aż nadto wyraźnie. Każde imperium jednak w końcu upada.

Polska imperium nigdy nie była, ale Polacy mają dziś okazję do „naszej małej dekolonizacji”, czyli radykalnej i trwałej zmiany stosunku do wschodnich sąsiadów. Rzecz jasna, fala solidarności jednak opadnie i integracja uciekinierów napotka zwyczajowe trudności pogłębione przez efekt skali, w przestrzeni publicznej, zwłaszcza cyfrowej, pojawiają się zarzuty o faworyzowanie „obcych” kosztem „swoich”, nakłady na szkoły i szpitale podnosić trzeba będzie bez względu na inflację i rosnące ceny energii – niemniej zmiany się nie zatrzyma. Polska stanie się mniej jednolita i będzie to okazywać do ostatecznego porzucenia postsienkiewiczowskich stereotypów o reżunach z nożem w zębach, którzy w przerwach od niszczenia polskiej tkanki narodowej leją asfalt na autostradach i rozładowują palety w Biedronce. Zbiega się to w czasie z próbami opisanie ludowej historii Polski z perspektywy uciskanych, a nie panów podjętych przez Andrzeja Lederę, Adama Leszczyńskiego czy Kacpra Pobłockiego.

Ukraina, podnosząc się ze zniszczeń, znacznie snuć opowieść o nowej kozaczyźnie. Włączmy się w nią w duchu Piłsudskiego i Giedroycia. Putin złożył do grobu unię perejasławską z 1654 r., czas ją zatem przebić osinowym kołkiem i wraz z Ukraińcami skupić się na Unii Europejskiej.

Odbudowa Ukrainy ze zniszczeń wojennych będzie przedsięwzięciem na miarę planu Marshalla. Już po pierwszych tygodniach najazdu doradcy prezydenta Zełenskiego mówili o kosztach rządu 150 miliardów dolarów. Oksfordzki ekonomista Paul Collier twierdzi, że jeden rok konfliktu zbrojnego wymaga siedmiu lat odbudowy. Oczywiście wspólnota międzynarodowa będzie skłonna wesprzeć taki plan Marshalla dla Ukrainy, tylko gdy w Kijowie nadal rządzić będą demokratycznie wybrane władze. Odbudowa Syrii nie zaczęła się tylko dlatego, że dzięki rosyjskim bombom przy władzy pozostaje Asad.

Odbudowa napotka trudności nie tylko natury finansowej. Nie wiadomo, czy i kiedy zechcą wrócić do ojczyzny miliony uchodźców. Rosjanie zniszczą dużą część infrastruktury – lotnisk, dróg, torów. Z rozległych pól uprawnych trzeba usunąć wraki sprzętu wojskowego, miny i toksyczne substancje znajdujące się w paliwie i amunicji. Ale odbudowa jeszcze bardziej wzmocni ducha i społeczną spójność Ukraińców – widzieliśmy to w Polsce po drugiej wojnie światowej, i to w warunkach komunistycznej dyktatury.

Będzie to też okazja do wprowadzenia zmian systemowych, które normalnie byłyby żmudne i czasochłonne. Ukraina zechce

uniezależnić się od rosyjskiego gazu i ropy, więc na wybrzeżu Morza Czarnego pojawią się turbiny wiatrowe, z jachtów oligarchów zacumowanych w Odessie przyglądać się będzie można budowie terminala do odbioru skroplonego gazu LNG. Termizolacja odbudowywanych budynków publicznych i prywatnych pozwoli ograniczyć straty energii cieplnej, co w Ukrainie od zawsze było dużą bolączką.

Młode pokolenie Ukraińców ma duże kompetencje cyfrowe i nie waha się z nich korzystać, co dobrze wróży przyszłym Dołinom Krzemowym nad Dnieprem. Że to realne, świadczy Białoruś, która była – bo po stłumieniu protestów przeciwko Łukaszenko i dokręceniu śruby wielu informatyków wyemigrowało – dużym cyfrowym graczem (to Białorusini są znaczącymi producentami gier takich jak „World of Tanks”). Były opozycyjny kandydat na prezydenta Białorusi Aleksander Milinkiewicz wyjaśnił mi kiedyś, że wysoki poziom programistów w tej części Europy wynika z dobrej jakości uczelni technicznych, jednej z niewielu pozytywnych pozostałości po Kraju Rad.

Ukraina ma też ogromne złoża litu, rzadkiego metalu niezbędnego do produkcji chociażby baterii do samochodów elektrycznych – kolejna przesłanka do potencjalnie udanej transformacji cyfrowej kraju.

Skoro Europejczycy gotowi sąłożyć więcej na obronę, to w planach odbudowy Ukrainy powinni uwzględnić także przemysł zbrojeniowy. Ukraińska zbrojeniówka, choć przestarzała i postsowiecka, ma potencjał. Ukraińcy produkują rakiety, silniki samolotowe, kijowska fabryka Antonow wytwarzała między innymi największe wojskowe transportowce świata An-124 Ruslan. Po wojnie nikt nie może wątpić, że demokratyczna Ukraina jest godnym zaufania sojusznikiem Zachodu, więc Europejski Fundusz Obronny mógłby wspierać inwestycje w nowe technologie dla ukraińskiego przemysłu zbrojeniowego i tym samym w przyszłości zyskiwać dostęp do takich „zasobów strategicznych”, jak mawiają wojskowi, jak samoloty dalekiego zasięgu. Zrozumiała to już Turcja, która podpisała z Ukrainą umowę o licencyjnej produkcji sprawdzonych w bojach dronów Bayraktar, tak skutecznych, że ukraińscy żołnierze ułożyli o nich frontową piosenkę.

W 1964 r. Bob Dylan śpiewał „The Times They Are a-Changin’”. Wiktor Coj z zespołem Kino 20 lat później śpiewał, że czeka za zmianę. Wielka zmiana w pokoleniu Dylana nastąpiła w roku 1968. Dla Coja to był nadchodzący koniec Związku Sowieckiego, a jego piosenka stała się nieoficjalnym hymnem białoruskiej opozycji w 2020 r. Nasza zmiana następuje teraz. ●

Tekst wyraża osobiste poglądy autora



FOT. DOMENA PUBLICZNA

*Maciej Popowski

• ur. w 1964 r., dyplomata, były zastępca sekretarza generalnego Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych, obecnie dyrektor generalny ds. polityki sąsiedztwa i negocjacji w sprawie rozszerzenia w Komisji Europejskiej. Był m.in. dyplomatą w Stałym Przedstawicielstwie RP przy UE, uczestnikiem negocjacji akcesyjnych, ambasadorem Polski w Komitecie Politycznym i Bezpieczeństwa UE. Z wykształcenia germanista i niderlandysta. Autor książki „Alfabet brukselski”